Nr. 4. Kraków, Marzec 1914 Rok II.

# HEATID

PRZYSZŁOŚĆ העתיד

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY ŻYDOWSKIEJ

Wydawca i odpowiedz redaktor: Dr. Maks Leser — Redaguje Dr. Ignacy Schwarzbart.

## Nasza młodzież żeńska a idea syońska.

Nasza młodzież żeńska stoi zdala albo prawie, że zdala od idei naszej. Tu i ówdzie budzi się skromne, mniej lub bardziej przemijające zrozumienie dla naszej idei dla naszej przyszłości, w olbrzymiej jednak większości młodzież żeńska idzie bez nas, a często przeciwko nam. Możnaby nad sprawą tą przejść do porządku dziennego, gdyby ona poważnie nie zagrażała rozwojowi naszej myśli, gdyby nie była piętą achillesową naszego ruchu, nie tylko młodocianego, ale ruchu całej organizacyi.

Prawda, na tę bierność młodzieży żeńskiej składają się w pierwszym rzędzie czynniki natury ogólnej historycznej i gospodarczej, które zacieśniły krąg patrzenia i widzenia kobiety — do ram życia rodzinnego i nie wychowały w niej ani polotu szerszego ani głębokiego, przewidującego zrozumienia dla spraw społeczno-politycznych. Zepchnięta do roli biernej, uczyła się kobietą przez wieki upatrywać w mężczyźnie, jako oderwanem indywiduum, jedyną sprężynę tego dobrobytu, który ją bezpośrednio i wyłącznie obchodził, dobrobytu rodziny, a nie rozumiała i nie widziała owego zawikłanego splotu interesów ekonomicznych i politycznych, które warunkują i kształtują dobrobyt jednostki i jako siła kierująca wyznaczają każdemu pozycyę społeczną. Ta zaś

obojętność dla spraw społecznych pociągała za sobą brak zrozumienia dla spraw na dalszą metę zakreślonych, a w dalszej konsekwencyi zupełną beztroskę o przyszłość społeczeństwa, o przyszłość swego narodu, kobieta bardziej niż mężczyzna żyje teraźniejszością bezpośrednią niż przyszłością. A ten duchowy i psychiczny niedorozwój w dziedzinie społecznej, jest głównym powodem dla którego wszelkie idee szerokiej pracy społecznej padają na intellekt kobiety jak ziarna na grunt kamienisty. Ten niedorozwój jest główną przyczynę tłómacząca indyferentyzm kobiet wobec ruchu naszego. Uskarża się nań nie tylko organizacya nasza. *)

Uświadomienie sobie przyczyny dziejowej, która ową apatyę kobiety dla spraw społecznych wywołała jest konieczne, jeśli się chce do zmiany tego stanu przystąpić, jeśli się zamierza znaleźć drogę do tej zmiany.

Prawda, w ostatnim dziesiątku lat coś nie coś się zmieniło; pozornie nawet bardzo wiele. Powiadam pozornie bo mimo, iż dzięki nowoczesnym ruchom socyalnym, kobieta wciągnięta została w wir walk ekonomicznych, mimo, iż uzyskała tu ówdzie prawa polityczne i coraz silniej staje się „zoon politikon“, to jednak trudno nie zauważyć, że dzieje się to częstą siłą agitacyi partyjnej, siłą warunków życiowych, które do walki zmuszają, nie wywołując głębszego dobrowolnego udziału i entuzyazmu w jej aspołecznym ustroju psychicznym. Tak tedy zdaniem naszem wielkie zmiany, które w ostatnich latach się dokonały, są przeważnie zewnętrzne i w lwiej części od kobiety pozorne, a duszę kobiety zdołały zaledwie dźwignąć z tej martwej pozycyi, na której osadziły ją dzieje, nie wskrzesiwszy w niej **dotąd** iskry społecznej **aktywności**. Mówię naturalnie o typie a nie o wyjątkach, które zawsze istniały.

Twórca nowoczesnej idei syonistycznej i pierwszy kongres syonistyczny zdawał sobie jasno sprawę ze znaczenia kobiety

---

*) Patrz choćby tylko referat o pracy wśród kobiet wygłoszony na ostatnim kongresie P. P. S.

dla ruchu naszego z jednej strony a z drugiej — z dróg, jakie obrać trzeba, by ją dla ruchu i pracy odrodzeniowej pozyskać. Tę skromną ilość praw quasi-politycznych, jaką rozporządza nasza organizacya, nadała kobiecie na równi z mężczyzną I to bez najmniejszych różnic. Kobieta otrzymała czynne i bierne prawo wyborcze do naszych ciał reprezentaeyjnych pod tym samym warunkiem, co mężczyzna. Zdawano sobie sprawę z tego, że jedynie radykalne udzielenie tych praw zdoła rozszerzyć jej widnokrąg, wzniecić w niej zainteresowanie, dla przyszłości własnego nieszczęśliwego narodu. Zrozumiano, że różnouprawnienie kobiety jest jedynem słusznem i celowem środkiem pozyskania jej dla świętej sprawy narodu. Koncepcya polityczna tego hasła była i jest trafną i rozumną, ale . . . po umieszczeniu tego hasła w jednym z paragrafów statutu organizacyjnego nie pracowano nic albo też bardzo mało nad metapsychozą Żydówki. Zapomniano, że Żydówka bardziej niż kobieta innych narodów stała zdala od naszego życia zbiorowego dzięki zwyczajom i przepisom religijnym, które zdala stać jej kazały, rzucono donośne hasło, równouprawnienia a zaniechano wytężonej pracy organizacyjnej, któraby w sposób właściwy i zastosowany do wyobrażeń i myślenia kobiety wskazała jej, że od dobrobytu całego narodu, od jego przyszłość zależy dobrobyt rodziny żydowskiej, że dobrobyt jej jako jednostki zależy od dobrobytu całego społeczeństwa, nie uświadamiano jej, że na równi z mężczyzną zainteresowaną jest w podniesieniu godności narodowej, jego wolności i kultury. Można mieć różne zapatrywanie na racyę udziału kobiety w życiu politycznem lub w walce ekonomicznej, ale trudno przeoczyć rolę jaka musi spełnić kobieta w ruchu tak wybitnie narodowym jakim jest syonizm. A dotąd — nie zrobiono jeszcze nic na tem polu.

I tak brak celowej pracy organizacyjnej był cudownym sprzymierzeniem zasadniczej apatyi kobiety dla sprawy naszej, to też dziś po kilkunastu latach stoimy nie o wiele dalej niż na początku.

I nic też dziwnego, że młodzież żeńska nie zmieniła swego ciasnego punktu widzenia w stosunku do idei naszej, nic dziwnego, że nie przejmuje jej groza naszej teraźniejszości, nic dziwnego, że nie trapi jej troska o naszą przyszłość Historya nasza jest dla niej księgą zamkniętą, pojęcie ojczyzny naszej — czemś smiesznem, zdolnem tylko chichoł pusty wywołać, a Żydostwo... brudnem i antypatycznem. Czyście kiedy widzieli młodą Żydówkę z tzw. sfer intelligencyi z książką żydowską lub hebrajską w ręku? Czyście kiedy słyszeli, by naszą żydowską gimnazyastkę zabolała, zastanowiła, upokorzyła wiadomość o pogromie? Czyście kiedy słyszały Żydówkę broniąca na ławce szkolnej z odwagę godności żydowskiej, obrażonej przez nauczycielkę? Czyście wtedy w niej widziały iskrę żywiołowego oburzenia. Apatya, bezmyślność i pustka — oto co mieści się u niej w miejsce treści żydowskiej.

Tu i ówdzie wyjątki — to białe kruki. Ogół idzie nie idzie za naszą ideą. Co więcej, często — przeciw niej.

Częściej i liczniej widać ją w obozie socyalistycznym niż naszym. Dziewczęta żydowskie lgną do tzw. kółek socyalistycznych i tam znajdują zaspokojenie swoich potrzeb ideowych i towarzyskich. Ale i w tym wypadku czynią to tylko wyjątkowe jednostki z głębokiego, dojrzalszego przekonania. Ogół garnie się do socyalizmu, bo socyalizm nie rewolucyonizuje ich życia. Gdy syonizm domaga się od dorastającej, już zasymilowanej młodzieży przenicowania duszy, sumiennego skontrolowania dotychczasowego kierunku kształcenia się, radykalnego wyprzątnięcia nasypów asymilacyjnych z swego mózgu i serca, słowem trudnego i mozolnego wysiłku wewnętrznego i pracy nad sobą w duchu narodowym, to w kółkach socyalistycznych — wszystko to jest zbytecznem. Ta szczypta narodowej kultury żydowskiej, jaką się młodzieży tam podaje, nie sięga do głębi dusz młodzieńczych, ale w najlepszym wypadku słabym pokostem otacza zasymilowaną kulturę naszej młodzieży. Żydowskie kółko socyalistyczne występuje do walki z asymilacyą wyłącznie gołosłownem hasłem, a nie faktycznym programem pracy, stąd też w młodej duszy nie rodzi się konflikt, nie budzi się refleksya i walka a asymilacyą wewnętrzna bez trudu, godząc się bladym pokostem żydostwa, rośnie i rozwija się w tych kółkach bez przeszkody. A stąd w rezultatach narodowego wychowania znaczenie tych kółek schodzi do zera. O ile jednak ta część pracy kółek socyalistycznych tyczy się na równi młodzieży obojga płci, to druga część — praca ściśle socyalistyczna szczególnie tłómaczy nam, dlaczego młodzież żeńska skorzej, i bezkrytyczniej

tam się garnie a nie do nas. Światopogląd socyalistyczny, a raczej jego zdawkowe codzienne, na agitacyę obliczone hasła są jakgdyby kontynuacyą intelektualnych i psychicznych właściwości kobiety. Hasła walki z nędzą i uciskiem — łatwiej ją przekonywują i porywają niż myśl twardej intenzywnej pracy narodowej. Predestynacya do litości, przewaga sfery uczuciowej nad rozumową — współdźwięczą z hasłami socyalistycznemi łatwiej niż ideę naszego odrodzenia narodowego. Ogólność i wszechludzkość socyalizmu, nie wymagającego od naszej młodzieży żeńskiej ze sfer burżuazyjnych żadnej pracy nad sobą lub innymi poza gołosłownem przyznawaniem się do tej idei — odpowiada jej wewnętrznemu indyferentyzmowi społecznemu, podczas gdy syonizm z swym bezmiarem postulatów bebpośrednich, wymaga od niej — jak wspomniałem — radykalnego stanowiska w kwestyi narodowej, zerwania z dotychczasowymi wpływami wychowczami, rozpoczęcia długiej pracy nad sobą, a co najgorsza walki — przeciw sobie, przeciw własnemu zasymilowanemu „ja". A wszystko to wymaga gwałtownego wysiłku woli, którego najzaciętszym wrogiem, jest właśnie — indeferentyzm, polityczny tak silnie cechujący rodzaj żeński wogóle.

I jeszcze rzecz jedna. Dziewczęta pozostają pod ściślejszą niż chłopcy, kontrolą rodziców, najczęściej zasymilowanych, dla których syonizm — jest czemś strasznem i potwornem, czemś co może zaszkodzić stosunkom towarzyskim ich córek, gdy socyalizm — jest w oczach nieszkodliwą, „postępową", przemijającą zabawką, która obrzydnie — gdy rozum dojrzeje (tak powiadają). Stąd rodzice patrzą na należenie swych córek do kółek socyalistycznych z dobroduszną pobłażliwością, gdy przeciwnie do kółek syonistycznych zabraniaję im wręcz należeć. Wszystko sprzysięga się przeciwko nam, apatya młodzieży, stosunek rodziców do naszej sprawy — a przedewszystkiem nasza własna bezczynność organizacyjna.

Stan taki trwać nie śmie, jeśli nie chcemy organizacyi naszej podciąć. Walka o młodzież żeńską jest ciężką i długą, bo jest walką z przeszkodami zasadniczej natury.

Nie tu miejsce na podawanie środków tej walki, jedno winno być wytyczną: musimy młodzież żeńską zainteresować dla wszystkich bólów i radości naszej teraźniejszości, musimy zbliżyć ją do życia, książki i gazety żydowskiej, a tylko przez ten pomost zdołamy wskrzesić w niej miłość dla narodu, troskę o jego przyszłość, a co najważniejsza — skierować ją do pracy dla tej przyszłości.

*i. s.*

*Nahum Slousch.*

# Dawid Frischmann.*)

Dawid Frischmann pochodzi z zamożnej, przybyłej z Polski rodziny, wśród której studya nad judaistyką wysokiem cieszyły się poważaniem. Frischmann jest jednym z owych szczęśliwców Ghetta, którzy mało byli narażeni na ujemny wpływ koszlawych teoryi szkół rabinackich i zacofanego wychowania religijnego. Pozatem przeszedł on sumienne studya hebrajskie, od Biblii począwszy aż do Talmudu i średniowiecznej literatury.

Młodość swą przepędził Frischmann w rosyjskiem Manchesterze w Lodzi, w mieście, w którem od 30 do 40 lat szczególny wpływ wywierał żywioł niemiecki, to też i na naszego przyszłego poetę wpływało bardzo silnie wszystko, co było wielkiem w literaturze niemieckiej, choć bez uszczerbku dla polskiej, rosyjskiej i zachodniej europejskiej literatury.

To wszechstronne wykształcenie stopiło się w nim z literaturą hebrajską, wśród której wszechwładnie na ówczas panował realistyczny i kosmopolityczny Jehuda Leib Gordon.

Z owemi, najważniejszemi właściwościami, które poecie sławę zdobywają, że stylem gładkim, z przejrzystą i jasną koncepcyą, z nienasyconem parciem ku wolności i prawdzie łączy Frischmann, niezwykłe poczucie artystyczne, wielką i przyrodzoną wrażliwość na piękno, niezamąconą otwartość, zdrowy rozum i smak, które składają się na to, że słusznie nazwać go można tem, co Niemcy nazywają „Schöngeist".

Jego skeptyczny i ku opozycyi skłaniający się temperament rodzi w nim humor, który jednak stroni od ekstremów, tak często nadużywanych przez poetów jego otoczenia.

Już jego styl wyróżnia go i nadaje mu pierwszorzędne miejsce wśród poetów.

Niezrównany mistrz klasycznej mowy biblijnej, umie Frischmann w formie prostej i skromnym zasobem słów oddać i uchwycić idee głębokie i najsubtelniejsze uczucia. Jego tłómaczenie dzieła Nietsche'go. „Tako rzecze Zaratustra" jest dowodem tak przedziwnego odczucia językowego tłómacza, jak też dowodem siły żywotnej biblijnego klasycyzmu. Gdyby porównać oryginał niemiecki, który przecież jest tak

*) Tłómaczenie z niemieckiego przekładu artykułu, który się pojawia w „Rovue Hebraique" w Paryżu

potężnym z tłómaczeniem hebrajskim, to trzeba w tem ostatniem stwierdzić wyższość pod względem trafności wyrażeń i siły obrazów. Dzieło to zadaje kłam owej błędnej opinii, według której klasyczny język hebrajskim jest niewystarczającym dla uchwycenia nowoczesnych idei i subtelniejszych odcieni. Czysty język Frischmanna jest ponownem potwierdzeniem tezy szkół francuskich, podług których prawdziwy klasycyzm, zwłaszcza w dziedzinie poezyi, nie wymaga nowotworów i barbaryzmów, aby wszystkim wymaganiom myśliciela i twórcy uczynić zadość. Ważnem jednak jest, że teza ta da się zastosować tylko odnośnie do dwóch języków, które chlubią się prawdziwie klasyczną tradycyę i do języka francuskiego i hebrajskiego.

Artystą jest Frischmann przez właściwy sobie sposób pisania, poetą — głównie dzięki swemu temperamentowi. Frischmann jest samotnikiem, unikającym tłumu i zdala odeń żyjącym, z obawy przed sprofanowaniem swego pióra uchyla się od wypowiadania się na temat wydarzeń dnia bieżącego i okazuje pogardliwą obojętność dla wszystkiego, co drażni różne opinie. Ukrywa się poza szańcami swej misyi jako wychowawca estetyki i udaje (i to z narażaniem się na to, że można brać go nie poważnie), że wszystkiem gardzi, co w świecie hebrajskim jest, przestarzałem, wulgarnem i pełnem rygorystycznej powagi. Lęka się przedewszystkiem śmieszności, która w oczach Europejczyka jako piętno cięży na całem piśmienictwie Ghetta.

Frischmann woli uchodzić za indyferenta, którego palące kwestye Ghetta nie tyczą, niż rozwodzić się o codziennych tematach z patosem i nadętością właściwą pisarzom współczesnym. Jego humor, nieusłonnie lekki i pełem esprit, nie oszczędaa ani spraw bieżących ani bohaterów dnia. Woli raczej uchodzić za arystokratę, aby go nie pomieniono z demagogami demokracyi, woli grać człowieka bez serca, niż pójść w jednym szerego z szermierzami walczącego nacyonalizmu.

Aby dokonać dzieła społecznego wychowania, posługuje się Frischmann tym rodzajem literatury, który opanował w pełnej doskonałości. Brak mu tylko trochę inwencyi i trochę poczucia społecznego, aby być wielkim poetą. Jako epik daje nam Frischmann nowele i szkice, w których głęboka, psychologiczna obserwacya połączyła się z oryginalnem lirycznem tętnem. Dla szkiców swych dobiera specyficzne psychiczne i społeczne wypadki, gdyż Frischmann nie lubi szablonów i banalusza, całemu światu znanych. Większość jego bohaterów — to nowocześni ludzie, Żydzi północy po części emancypowani, u których już zataił się charakterystyczny typ Ghetta. A także nowele Frischmanna są ogólno ludzkie a przedewszystkiem europejskie. Nawet te-

maty na wskroś żydowskie uzyskują wygląd kosmopolityczny, gdy je przepali myślenie tego artysty. Z punktu widzenia zachodniego Europejczyka są jego utwory lekturą bardzo przyjemną, czynią jednak wrażenia nowych waryacyi utartych tematów. Mimo braku wszelkiej zarozumiałości, w jego dziełach, wyczuć można w nich pewną treść liryczną i doskonałość w opowiadaniu, zalety, które publiczność kapryśna nauczyła się cenić. Znaleźć w nich można wspaniały humor, który zdaje się jest najosobistszą cechą Frischmanna. Humor znajduje upływ w licznych fejletonach autora, który wszak z Drem Kantorem stworzył dzienną prasę hebrajską. Styl czysty, jasne myśli, objektywizm w dziedzinie sztuki, skłonność do pouczania czytelnika jednak bez gestu uczoności szkolnej — oto główne zalety Frischmanowskiej prozy.

Jako tłómaczy należy Frischmann do tych, których tłómaczenia zdolne są przeżyć nawet same oryginały. Niezliczone i różnorakie są te utwory, które Frischmann przetłómaczył na język biblijny. (Heine, Byron, Nietsche, Andersen, Maeterlink, Nordan, Eliot, Puszkin etc.). Nie wolno też pominąć tłómaczeń dzieł przyrodniczych.

W porównaniu z nowatorami, z których jedni zapominają o własnym charakterze języka hebrajskiego i naśladują styl zachodnio europejski a z których drudzy wprowadzają przesadę i barbaryzmy stylu rabinackiego, koszlawiącego czysty język biblii, okazują liczne i różnorodne dzieła Frischmana klasycyzm hebrajski w całej przeźroczości i odrębności. Od czasów Lebensona jest styl i język Frischmana wśród dzisiejszych pisarzy może najczystszym.

Powiedziano, że Frischmann artysta i esteta nie docenia problemów. które absorbują myśl żydowską. W rzeczy samej nic bardziej mylnego jak to twierdzenie. Pod maską obojętności i szyderstwa znaleźć można u niego wymuszoną rezerwę i uczucia, która posiadają moc wielką, choć się nie wypowiadają. Temperament sceptycznego frondera i artysty zapatrzonego w formę sprawia, ze dzieła jego nie mają owego udzielającego się ciepła i siły przekonywującej, co jednak nie przeszkadza temu, że na temperament ten od lat kilku silnie oddziaływa idea odrodzenia, którą żyje nasze młode pokolenie poetów.

# Nasz „Szibbołet.“ *)

## I.

Własny język narodowy i własne terytoryum narodowe to zasadnicze warunki istnienia każdej narodowości. Język jest wyrazem duchowych właściwości każdego narodu, terytoryum zaś fizycznych. Naród pozbawiony własnego języka narodowego i własnego terytoryum może wieść jeszcze przez bardzo krótki przeciąg czasu żywot suchotniczy i połowiczny; wkrótce jednak przestaje być narodem w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, zostawiając po sobie większy lub mniejszy pomnik na „cmentarzu ludzkości“: w dziejach.

A czy naród żydowski — zapyta niejeden — jest „narodem“? Wszak powyższych dwu znamion, u narodu żydowskiego na pierwszy rzut oka nie znajdziesz! Żydzi od półtora tysięcy lat z górą nie stanowią gros ludności w Palestynie i językiem hebrajskim jako potocznym się nie posługują. A jednak Żydzi w zatęchłem milien ghettowem nigdy o Palestynie i dla Palestyny myśleć nie zaprzestali i, odosobniwszy się wszędzie od ludności tubylczej, stworzyli acz wypaczone, ale przecież palestyńskie środowisko. Żydzi plecy swe w pałąk zginali nad foliałami Biblii i Talmudu, wiejącymi prawie wyłącznie atmosferą palestyńską, Żydzi nigdy nie zaprzestali prząść tkaniny myśli hebrajskiej, tworzącej kanwę życia żydowskiego.

Zadaniem naszem w tym artykule będzie wskazać właśnie na nieprzerwany wątek kultury naszej w języku hebrajskim od zarania aż po dziś dzień i na nieocenioną doniosłość tego procesu dla nas Żydów; na nieprzerwanie natomiast snującą się ideę palestyńską wskażę innym razem, przy innej sposobności.

* * *

Wiadomo, jak wielką przykładają narody wagę do języka. Niemcy otrzymali tę nazwę od swoich wschodnich sąsiadów dla języka słowiańskiego, bo nim nie władali, bo byli niemymi, barbaroi zwali Grecy wszystkie narody, nie mówiące po grecku; dziś państwa przeważnie wedle języka ojczystego statystykę przeprowadzają. I słu-

---

*) »Kwestya językowa« pokutuje wśród nas od wielu lat. I dziś nie milkną radykalne i zacietrzewione głosy tak po stronie „jiddischistów“ jak i „hebraistów“. Mimo tn jednak nie brak coraź częstszych objawów, które dowodzą, że z zamętu walki językowej — toruje sobie, drogę to zapatrywanie na sprawę, któremu daliśmy wyraz w poprzednim numerze naszego pisma. To też nie z wszystkiemi wywodami Sz. Autora się zgadzamy. Umieszczamy je jednak mimo to i chętnie użyczymy skromnego miejsca dla spokojnej i zasadniczej dyskusyi. (Redakcya).

sznie, boć język jest spichlerzem, który gromadzi wszelkie dorobki kulturne własne, a obce przejmuje i na swoją modłę przerabia; w języku odzwierciedla się dusza każdego narodu, jego odrębność i różność w najsubtelniejszych odcieniach.

To głębokie znaczenie języka. Żydzi zawsze oceniali; Midrasz tłumaczy, że z Micraimu cało ujść mogli Żydzi, bo języka hebrajskiego nie zapomnieli. R. Meir, ów głośny współredaktor Miszny powiada w traktacie Sabbat; Kto w Judei mieszka i językiem hebrajskim jako potocznym się posługuje, ten ma udział w życiu przyszłem. I tak język hebrajski dzięki zrozumieniu jego zadań żył w czasie szczęścia i nieszczęścia narodowego, w chwilakh najponętniejszych i podczas najgroźniejszych huraganów i budził i zasilał naród. Do zredagowania Miszny (w r. 189 lub 219) język hebrajski był w Palestynie językiem codziennym i u Żydów prawie jedynym. W nim śpiewał poeta żydowski swoje pieśni, w nim rozlegały się pod lazurem nieba palestyńskiego gwary gawiedzi żydowskiej. Po powrocie z golusu babylońskiego do Ezry, zwłaszcza pod wpływem Samarytaan, w czasie stagnacyi politycznej i duchowej w okresie przedmakabeuszowskim (jak Renan chce), już już w przededniu narodowej klęski (Essejczycy!) i po r. 70 (odszczepieńcy żydowscy!) kiedy niekiedy luzował się język hebrajski z pobratymczym aramejskim jakoteż z greckim. Były to wszakże tylko zjawiska efemeryczne. Z ukończeniem Miszny, od którego to czasu patryarchat chyli się ku upadkowi a chrześcijaństwo coraz szersze orgarnia masy, wpływy obce trują organizm żydowski i żydostwo porzuca język hebr. jako potoczny. Bo nawet koryfensze Żydostwa ówczesnego nie mogli postawić grobli przed tą powodzią asywilacyjną (Bar Kappara, r. Abbahu i tol.) Język hebr. przestał być językiem potocznym.

Tymczasem w krajach rozproszenia już oddawna pielęgnowali Żydzi inne języki w życiu codziennem: w Babilonii jeszcze od czasów wygnania bab. — aramejski, poźniej i perski, w Arabii arabski, w Europie przeważnie łaciński i hiszpański, w Afryce półn. (Egipt, Cyrenajka) grecki, łaciński i aramejski. Na wszystkich tych językach wycisnął język hebr. swoje znamię, tak iż z czasem wytworzyły się żargony hebrajsko-arumejskie, arabskie, greckie, perskie, hiszpańskie i t. d. Tak przedstawiał się obraz języków żydowskich do w. X-ego.

Wszelako przeważnie były to języki, że się tak wyrażę, gminne. Gminne dlatego, że Żyd posługiwał się nimi tylko w interesach codziennych, a pozatem tworzył i myślał w języku hebrajskim. Najwymowniejszem świadectwem tego jest okoliczność, że wyrazy więcej

złożone, jużto w poezyi, jużto w spekulacyi filozoficznej są wzięte wprost z hebrajskiego. Tylko z językiem aramejskim zawarł hebrajski ściślejszy sojusz, tak iż niemal stanowi z nim jedną nierozdzielną całość. To „pobranie się" z bardzo blizko spokrewnionym językiem aramejskim było niezmiernie dodatnie, gdyż odmładzało starą hebrajszczyznę.

Język hebr. był tedy językiem całego piśmiennictwa żydow.

Ale nie obeszło się bez walk i starć. Język grecki stanął w szranki z jęz. hebr. i chciał mu odebrać jedynowładztwo w piśmiennictwie żydowskiem. Walka ta datuje się jeszcze z czasów przedchrześcijańskich i trwała kilka stuleci Żydzi aleksandryjscy otrzymali w spuściźnie od swych wielkich poprzedników kulturę grecką, a tylko blichtr i pokost kultury żyd. To też, kiedy język grecki zapanował w piśmiennictwie Żydów aleksandryjskich, całe żydostwo w myśl zasady rzymskiej, „mieczem należy odciąć część chorą, by zdrowa się nie zaraziła" zerwało wszelkie węzły z żydostwem egipskiem, a ono oddzielono od ówczesnego centrum żyd. dawało coraz więcej folgę wpływom greckim, aż się zupełnie zasymilowało. Z Żydostwa tego, tak licznego, kilka wieków później bardzo niepokaźne tylko zostały resztki.

Taki los musiał spotkać prąd, który chciał wyeleminować język hebr., a tem samem zagrozić kulturze żydowskiej. Przeto, gdy później język arabski znów rzucił rękawicę językowi hebrajskiemu, wywiązałaby się też niewątpliwie podobna walka, jeżeliby język arabski z czasem nie usłąpił z widowni.

Tymczasem owe żargony ze silnemi domieszkami hebrajszczyzny zmieniają się. W Hiszpani wzmógł się żargon hiszp., we Francyi znać pewne ślady francuszczyznny (Raszi), w Niemczech zarysował się ostro w całem życiu codziennem język niemiecki. Ale tylko w życiu codziennem! Pisano w prawdzie cokolwiek w tych żargonach czasem wyjątkowo i poezyę (Süsskind v. Trimberg), ale te wszystkie nowe „wartości" kulturne były bezwartościowe. Wszak w owym cza sie geniusz żydowski chlubi się Gebirolami, Halewimi, Majmonidesami i całą plejadą jeszcze sił pierwszorzędnych i epokowych. Mistrze ci wydobyli ton i giętkość z jęz. hebr., o jakich marzyć nie można było. A jeżeli pojawiało się jakieś dzieło żyd. w jęz. arabskim, to ono pozostało bez trwalszego echa. Tylko książki hebr. były poczytne. Tem się tłumaczy fakt, że dopiero Munk musiał dowieść, że autorem „Źródła Życia" jest Gebirol, że „Przewodnik dla błądzących" zyskał rozgłos dopiero w przekładzie hebr. Samuela ibn Tibbona.

Atoli nie długo było Żydom danem zażywać błogiego wywczasu. Dzieje żyd. kirem się okrywają. Ahaswer z książką hebr. w jednem ręku, a w drugiem z kijem tułaczym opuścić musiał Hiszpanię, a niebawem i Niemcy. W imię dewizy chrześcijańskiej „kochaj bliźniego bardziej, jak siebie samego“ Żydów na autodafe rzucano, a w imię sprawiedliwości i prawdy z mienia obdzierano, na pal wbijano. I jakby na urągowisko samemu sobie, zachowują Żydzi jeszcze dziś z dziwną krnąbrnością te dwa języki prześladowców swoich Są one etapami w rozwoju językowym Żydów w życiu potocznem obok języka hebr., jako literackiego, podobnie jak były przedtem aramejski, arabski i t. d.

Jednak od pierwszych brzasków wolności w Europie znikają coraz więcej te języki tymczasowe na korzyść języków krajowców: *) niemieckiego, francuskiego, angielskiego, włoskiego, polskiego, rosyjskiego, litewskiego, greckiego, madziarskiego, słowackiego, słoweńskiego, czeskiego, rumuńskiego i t. p. A i w innych częściach świata jęzki autochtonów wypierają żydowskie języki. Języki: turecki, arabski, aluhariński, tigriński, kwarneński (ostatnie 3. w Hiszpanii), nimjarytycki, ge'ezki, berberyjski (ostatnie 3. w Berberyi), gruzyński i aramejski (w Kaukazie), kurdyński (w Kurdystanie), mahratthijski (głoskami sańskryckiemi w Indyach), tatarski (na Krymie), sartyjski (w Bucharze), chiński i t. d. są obecnie u Żydów w użyciu. Nie mniej — jak zapewnia Vambery i wielu innych badaczy — jęz. hebr. jest jeszcze nieraz, szczególnie w domach bogatych Żydów, językiem codziennym w Afryce, Indyach, Persyi i Kaukazie.

— — — — — — — — — — — — — — —

Zbieramy to, cośmy dotychczas wyłuszczyli i dojdźmy do pewnych wniosków przy szczególnem uwzględnieniu stosunków teraźniejszej doby. Otóż naród żyd., postradawszy swój język narodowy hebr. w życiu codziennem, kontynuował jego istnienie w pracy myślowej i literackiej. W „Schul,“ które było i domem modlitwy i nauki i życia zachował się dzięki mrówczej wytrwałości po dziś dzień jęz. hebr. Nie rozwijał się jednakowoż drogę naturalną, gdyż języka tego „nie tworzyło w dalszym ciągu dziecko mówiące, ale rozum uczonych, który czerpał z zdroju kultury, od przodków w spuściźnie przejętej.“ Nie mniej nie było dotychczas żadnej dziedziny życia żydowskiego, którąby nie była duchem hebrajskim na wskróś przesiąknięta. Niedwuznacznym dowodem tego są wyrazy hebr., w golusie powstałe,

*) Podajemy tu wedłng St. Loewego „die Sprachen der Juden“ tylko języki, którymi mówi conajmniej około dwu tysięcy Żydów.

których nie można w innym języku całkowicie oddać, jak n. p. שַׁתַּדְכָן, קַבָּלָה, קִדּוּשׁ הַשֵּׁם, חִלּוּל הַשֵּׁם, בַּטְלָן i t. p. Nawet w utworach niehebrajskich roi się od frazesów i zwrotów hebr. Kto oglądał oryginał ciekawego niezmiernie dzieła „Die Denkwürdigkeiten d. Glückel v. Hamelu", widział, że jest on przepojony duchem i stylem hebr., przeplatany zaledwie wyrazami niemieckimi. Wobec tego mylnem byłoby twierdzić, jakoby język hebr. kiedykolwiek dokonał żywota. — Lecz równocześnie i równolegle, by sobie ułatwić konieczne zaaklimatowanie się w kraju, Żyd przyswajał sobie język narodu, wśród którego mieszkał. Ostatniem najznaczniejszem obecnie ogniwem w tym łańcuchu języków przyswojonych i ciągle się zmieniających to „jiddisch", który się teraz powoli zmienia w Ameryce z deutsch—jiddisch na englisch—jiddisch. Przykro zaznaczyć, że jęz. krajowe, wyposażone w bogatszą kulturę systematycznie i bezpowrotnie wyrugują „jiddisch". Przykro, bądźto dlatego, że to jedyna mowa, którą posługują się tylko i tylko Żydzi, bądźto dlatego, że jest on dla wielu niejako przedsionkiem do jęz. hebr. Bezsensowne i bezpodstawne są jednakowoż dążenia, zmierzające do wytworzenia specyalnej literatury w „jiddisch". Dziś też tylko ze względów oportumistycznych apostołowie „jiddisch" propagują myśl stworzenia piśmiennictwa w tej od prześladowców przejętej mowie. Toby było niebezpieczeństwem dla jęz. hebr. i dla całego żydostwa, — jak powiada Loewe — z językiem golusowym pozostaniemy duchowo zawsze w zachwaszczonym golusie, choćbyśmy nawet byli w Palestynie. „Jiddisch" jako w sobie zamknięty cel nie może istnieć, może natomiast i powinien istnieć jako faza przejściowa, powiem nawet awangarda jedynego języka narodowego — hebrajskiego. Język hebr. był, jest i będzie wiecznie owym „Szibbolet", zawsze wskaże on tych, którzy działają zgodnie z linią rozwojową Żydowstwa tudzież tych, którzy ją koszlawić usiłują. Mamy jeszcze teraz cały naród ze sobą. Masa żydowska posługuje się „jiddisch", jako językiem codziennym (nie umie przeważnie pisać „jiddisch", tylko po hebrajsku), przez hebrajskie zaś odżyje. Zadaniem myśli młodo-żyd jest obecnie i odrodzić i odmłodzić język hebr. w życiu codziennem. Praca żmudna i znojna, cel nie łatwo osiągalny, ale „dla tysiącletniego tułacza żadna przystań nie powinna być zbyt daleka."

Naród może być tylko wtedy w normalnych, zdrowych warunkach, kiedy jego język literacki i potoczny są tesame. To też wykładnikinm ruchu młodo-żyd., jako mającego usunąć precz wszelkie anomalie i otrząsnąć się z naleciałości golusowych, jest odżycie jęz.

hebr. w ustach całego narodu. W Palestynie wre i tętni życie hebr. ostatnie miesiące nas w podziw wprawiły. Młode pokolenie żyd., które jest przecie zadatkiem przyszłego zwycięstwa, wbrew możnym a zdradzieckim protektorom murem stanęło w obronie języka hebrajskiego, z miłością i wśród ofiar walcząc o jego zwycięstwo.

Tego zapału w czynie niestety nie okazuje jeszcze w pełni młodzież syońska w golusie. Każdy wygłasza peany i chwalby na cześć jęz. hebr., ale czynu mało. Syonizm przecież przestał już być **myślą** narodową, ale stał się już **pracą** narodową.

Powoli, a systematycznie usuniemy wszelkie te zawody i przejdziemy „góry kolcami najeżone“. W krótkim czasie dość wiele zdziałano. Literatura hebr. jest językiem, w którym piszą filozofowie i poeci, a miotają przekleństwa ulicznicy palestyńscy. W r. 1907. założono gimn. hebr. w Jaffie. Uczniów było w 1-szym roku siedmiu. Dr. Metmann Kohen, dziś profesor tegoż gimnazyum, był wtedy dyrekcyą, gronem nauczycielskiem i tercyanem. Dziś przeszło 700 uczniów, a absolwenci już na uniwersytetach europejskich! Radość przejmuje na widok tego młodego świeżo kwitnącego **naszego** życia.

Wystarczy czuć się cząsteczką tego wspaniałego procesu tworzenia się nowego życia żydowskiego w naszej ojczyźnie, by wbrew Heinemu pomyśleć: żydowstwo nie jest religią, ale .... szczęściem.

*Eliezer R.*

---

# Efraim Mojżesz Lilien.

(Z okazyi lilienowskiej wystawy we Lwowie*)

Lilien jest dzieckiem Galicyi (urodził się w Drohobyczu); jest jednym z niewielu Żydów galicyjskich, których świat zna i czci. Dumni z niego jesteśmy, bo przeszedł całe piekło galicyjskie, w którem i my się z trudem szamotamy, przeszedł — to mało, ale — przemógł je.

Ci, co szermują wyblakłym frazesem: „Kunst steht über Allem“, cóż powiedzą o owej służbie artysty dla idei, o owem prawdziwem kapłaństwie, przy którem sztuka jest ołtarzem, czucie i przekonanie artysty jego ofiarą i modlitwą...

---

*) Chcących bliżej poznać twórczość Liliena odsyłam do dzieła: E. M. Lilien v. Dr. Edg. Alfr. Regener 1905. Z niepodanych tam prac o Lilienie wymieniam: 1) „Nowe szaty biblii“ S. Gotflieba w Almanachu Reicha, 2) 1913 „יודישע וועלט" ליליען: א. מ. לעאָ קעניג 3) Szkice graficzne E. M. Liliena z przedm. Artura Schroedera Lwów 1914.

Lilien jest przykładem, jak artysta może swą twórczością służyć idei, nie naruszajac swego wewnętrznego parcia, ani nie kłamiąc sztuce, lecz przeciwnie. Tu artysta jest kapłanem sztuki i synem narodu. Cierpienie, święto i czyn narodu, to temat wieczny dla takiego mistrza.

Czy sztuka ma znaczenie życiowe? Jako odpowiedź, zawsze się przypomina owa grecka legenda o Prometenszu - tytanie, który wykradł bogom olimpijskim światło z nieba, aby ludzie mieli w niem pociechę i życia nadzieją, dającą wytrzymałość na cierpienie i ucisk w szarzyżnie codziennego życia. Takim światłem jest właśnie piękno i sztuką; przynajmniej dla artysty. Gdyby nie ona, byłoby zimno na ziemi, żaden płomień nie rozgrzewałby naszych serc.

Na progu swej twórczości jest Lilien hellenistą. W tem znaczeniu, że motywa bierze z mitologii greckiej (Satyr, Faun) i dba więcej o formę, rzut, czeń i subtelność linii w swych szkicach. Nadto czerpie z historyi niemieckiej. Pięknym jest zwłaszcza jeden obrazek z pierwszego jego okresu: „Chłopi głosują za wojną“ — (bunt chłopów — wojna trzydziestoletnia). Charakterystyczne są tu te wykrzywione zaciekłe gęby i wytrzeszczone oczy chłopów. Takich charakterystycznych szkiców stworzył wiele w pierwszym okresie. Potem przydaje psychologiczną głąb, zwłaszcza odkąd zwraca się do motywów żydowskich. To już drugi okres jego twórczości artystycznej.

Lilien oddał swe siły idei narodowej. A miał co darować. Natura obdarzyła go najpiękniejszymi skarbami: fantazyą i plastyką. Jego fantazya polega głównie na koncepcyi symbolów. W swych utworach jest Lilien raz filozofem, raz poetą, raz buntownikiem-rewolucyonistą, nawet agitatorem. Jego przedziwna siła leży w symbolach. Przez nie wypowiada swe poglądy i zapatrywania.

Największą potęgą, jaką nasza historya posiada, to cierpienia. To jest Liliena właściwe imperyum. Żydowskie tylowiekowe martyryum za wiarę wcielił w swój przepiękny obraz למתים על קדוש השם בקישינוב, poświęcony męczennikiem kiszyniewskim. Bialik w swym poemacie pogromowym bluźni przeciw Bogu i światu, "בעיר ההריגה" to poemat boleści, oburzenia i grozy. To straszna skarga i protest. Lilien równie piękną stworzył koncepcyę, ale inną. Jego obraz to apoteoza męczeństwa żydowskiego קדוש השם. Główna postać, starzec — kabalista — mistyk umiera na stosie a w owej chwili pojawia się nad jego głową anioł; rękami tuli do siebie swój Tory i zostawia na cierpiącem obliczu męczennika pocałunek od tego wielkiego Boga w niebie, który o nim nie zapomniał: — wymarzona śmierć kabalisty בנשיקת אלהים.

Lilien jest dzieckiem niedoli i poetą niedoli. Kiedy pieśniarz proletaryatu Morris Rosenfeld w swoich „Pieśniach getta“ rzucił w świat protest przeciw wyzyskowi kapitalistów i wyrzucił z swych piersi ten żydowski זיפץ און קרעכץ proletaryacki, podał mu Lilien bratnią dłoń — i stworzył ilustracye „gettowe“ — prawdziwe perły. Nędza, niedola, brak jutra, bezdomna tułaczka, to wszystko Lilien, jak i Rosenfeld przeżyli i wycierpieli. Nieraz nędza wyciągała na nich kosę śmierci. Ale mimo wszystkie burze życiowe mieli przecież nadzieję na — żydowski maj. Lilien ukochał ciernie. Przez ciernie wypowiada swoje myśli. Jeśli gdzie — para miłosna, to czara, z której piją, okolona cierniami, tarcza Dawida na czerniowem tle, wszędzie ciernie, ciernie. Jego małe obrazki to prawdziwe poematy. Naprzykład „Moje dziecko“. Dziecko getta, słodkie dziecko, żydowskie oczy, smutne li, czy tylko poważne. Wszak gwiazdki naokół jego główki, czemuż niemi nie igra, wszak kwiaty chylą ku usteczkom kielichy, czemuż...? O, nie pytajcie, takie już dziecko żydowskie. Przeto artysta otacza je ramą w kształcie serca, a na brzegu ramy kolce, kolce. Albo „Żydowski maj“ — Żyd skuty cierniami, tensam co nad Nilem budował poważne piramidy i groźne postumenty faraonów; węże jadowite sykają i straszą żądłami; on widzi w dali Syon... Lilien ukochał ciernie. Cierniowa droga naszego narodu i nie przypadek to, skoro wśród kwiatów ukazują się kolce...

Ogromnem dziełem są jego ilustracye biblijne *) siła jego obrazów biblijnych leży w ich odczuciu. Nie znaczy to, że inni malarze biblijni nieżydowscy bez odczucia malowali. Lilien, czerpiąc z biblii, z narodowej czerpał z krynicy, inni— z obcego świata. Tylko dusza żydowskiego artysty potrafi przeniknąć biblię. Również i egzegeza biblijna będzie tak długo światem przypuszczeń i domysłów, prawdziwą wieżą Babel hypotez, póki nie będzie uprawiana przez żydowskich badaczy. Tak też było z historyą żydowską.

Inni, obcy widzieli w biblii i jej opowiadaniach sceny mistyką potężne, wizye nadnaturalne, ideał kosmopolityczny, cuda religijne — Lilien cudowności nie szuka, tylko wyczuwa piękno w tradycyi.

Piękno wyszukiwać w tradycyi — to syonizm. Wszak syonizm jako renesans Żydostwa jest ukochaniem piękna w tradycyi. Lilien jest syonistą, z tem się nie kryje, widać to od tej przełomowej chwili w jego twórczości, od czasu jego „zwrotu do żydostwa“. Wtedy to urosły jego twórczemu duchowi skrzydła. Nie dziw też, że apoteozuje

*) „Bücher der Bibel“.

Lilien tego. co wypowiedział „Syonizm jest powrotem do żydostwa przed powrotem do Palestyny“. Zrozumiał artysta duszę Młodo-Żydów, którym Herzla żelazna wola, czysty charakter i poświęcenie są wzorem. Wspaniała herzlowska broda, majestatyczne — smutne rysy twarzy, mojżeszowa postać Herzla — wszak dla młodego pokolenia — to symbol naszego podniesienia narodowego.

Dwie rzeczy bardzo często powtarzają się w utworach Liliena, mimo to wiecznie piękne: menorah (Herzla Menorah...) i tarcza Dawida — te dwa symbole wiary żydowskiej. Dwie główne drogi zbieżne Liliena przyciągały: tradycya żydowska z właściwym sobie żarem i idea narodowa. Wogóle ulubione jest mu łączenie teraźniejszości z przeszłością (Herzl-Mojżesz, golus egipski — dzisiejszy, idee dawniejsze i współczesne).

Lilien malując, raczej kreśląc i rysując, tuszem na białym kartonie, mały ma wybór środków artystycznych. Jednakże w tem leży siła przyciągająca jego utworów, że małe posiadając akcesorya, wielki mimo wszystko osiąga sukces. Obrazki i symbole i przydatki wielkie wywierają wrażenie: przedewszystkiem wywołują mnóstwo refleksyi. Naprzykład w ilustracyach biblijnych rozgrywa się akcya na oryencie. Oryentalność znaczy przecież bujna różnobarwność, a Lilien nie ma farb do dyspozycyi. Więc artysta przenosi nasze oczy na gorące południe zapomocą stroju oryentalnego, smukłej palmy, zwłaszcza palmy. — Zresztą próbował Lilien swych sił w malowaniu farbami i sporo stworzył obrazów przeważnie witraży i można śmiało powiedzieć, że nie ustępują w piękności innym jego utworom.

Powiada wielu, że Lilien zawdzięcza swą sławę tej okoliczności, że maluje prawie wyłącznie motywy żydowskie i widzą w tej popularności coś ujemnego. (Może chcą panowie hasło: „sztuka dla sztuki!“?). Może to tylko dowodzić nieznajomości sztuki żydowskiej, bo temata wyłącznie żydowskie wyczerpują i Hirszenberg, Pilichowski, Krestin, Struck i falanga innych pierwszorzędnych artystów, a przecież żaden nie ma takiego rozgłosu jak Lilien. Przyczyna, sądzę, jest tu inna. Lilien w wielu obrazach, czyto gettowych, czy to biblijnych, nie jest może głębokim, ale za to jako liryk umie do serca przemówić, umie łzę z oczu wycisnąć. A wreszcie inna dalsza, głębsza przyczyna.

Oto Lilien jeden z pierwszych zrozumiał, że właściwem źródłem twórczości żydowskiego artysty jest Palestyna, Erec Izrael przeszły, czy obecny czy przyszły. Pojął to — i poszedł do Palestyny. Przez kilka lat pracował w „Becalelu“ i wiele studyował. W obraz-

kach biblijnych widać, że stał na ziemi palestyńskiej, pod palestyńskiem niebem i wśród palm i wczuwał się w wielką przeszłość — i wyczarowywał ją.

Drogi jest nam Lilien, bo jego ideał naszym jest ideałem, jego tęsknota naszą jest. Naszym jest Lilien, gdyż to cośmy marzyli i widzieli jeno „oczyma duszy naszej", on nam pokazał.

*Meller Zygmunt.*

---

# Którzy idą.

Słońce kryło się zwolna za grzbietem gór, chyląc się coraz znaczniej ku zachodowi. W miarę jak rósł i rumienił się jego krąg gasła siła jego promieni i niknął w zapadającym mroku kontrast między zielenią niw a czarnym lasem wychylającym się z poza wschodniej strony stoku, Na brzegu lasu, oddzielony sznurami i patykami rozbity był obóz skautowy. Rozpięte namioty tworzyły regularny trójkąt, wewnątrz którego dokoła różnobarwnych chorągiewek leżały stożkowato ułożone plecaki. obóz był zupełnie opustoszały, gdyż drużyna wymaszerowała w okolice i tylko u wejścia stał na straży szomer. Postawa czuwającego była swobodną, a oczy zamyślone biegły za niknącem słońcem, nie troszcząc się o losy powierzonej jego pieczy placówki. Oparłszy kij o drzewo, stał nieruchomo ze zwróconą bladą twarzą ku górze. Myślał właśnie o przykrem zdarzeniu, które go spotkało zeszłego tygodnia na wycieczce plutonowej do Swoszowic. Wydalił się z obozu do wsi, by zakupić prowiantu, którego mu zabrakło. Wstąpił do karczmy, pozdrowił wszystkich najgrzeczniej, jak mógł i zażądał chleba i wędlin. Wówczas przystąpił z tyłu do niego jakiś młody parobczak i pociągnąwszy go za epoletę, zagadnął szyderczo: „Dobrze ci ta lotać po świecie w takiej koszulinie" i szarpnął go znów za koszulę. Owładnęła nim złość, ale prędko się pomiarkował, bo chłopów w karczmie było pełno, więc tylko cisnął złe spojrzenie napastującemu go z widoczną przyjemnością parzobkowi, zapłacił i wyszedł. Teraz rozmyślał nad tem, jak to trudno dyktować życiu drogi. Bolało go, że tą serdeczność, jaką oni, skauci zwłaszcza ku tym prostym ludziom ze wsi odczuwali, koszlawić się musiała a taki brak wzajemnego wyrozumienia. Przytem mówiło mu przeczucie, że gdyby ci chłopi tam z karczmy wiedzieli, że ta niebiesko-biała róża, przypięta na jego kapeluszu to barwy jego

narodu — żydowskiego, byliby go z pewnością bez większych skrupułów obili, tak mówił mu instynkt, karmiony niejednem doświadczeniem codziennego życia. Zbudziła się w nim niechęć ogromna do tych ludzi, którzy jego ziomków z taką atawistyczną, niemal ślepą nienawiścią darzą, i gniewała zarazem jego słabość i bezsilność, jaką tej żywiołowej antypatyi mógł tylko przeciwstawić. Przeszył go przykry ból, jak wtedy, gdy stojąc pod drzwiami swej klasy słuchać musiał, jak tubalny głos księdza pouczał jego kolegów, by nie kupowali u Żydów. Rozżaliła go ta wroga niechęć, na którą utykał na każdym kroku; odczuwał, że to piękno przyrody i radość z życia na tej ziemi, jemu rzadko tylko będzie dostępną. Ujrzał się wyraźnie, jak nigdy przedtem, sierotą, pozbawionym ojczystej ziemi i bratniego otoczenia.

Lekki powiew wieczny kołysał kłosy bujnej pszenicy i poruszał listkami drzew. Od lasu szedł cichy szmer i pozpływał się na ścielącą się u jego stóp kotlinę. Uroczysty spokój ogarnął przyrodę; wszystko zdawało się wsłuchiwać w ów potężny swoją ciszą pacierz wieczorny boru. Ten nastrój podniosły udzielił się zwolna stojącemu na straży szomrowi. Z jego duszy uleciały smutki i żale a wstąpił spokój świąteczny. Pod wpłyciem cichej muzyki, którą grał cały las, tracił on samopoczucie własnej jaźni, rozpływał się w jestestwie bytu, czuł się niemal fizycznie jego cząstką organiczną, jak kwiat na łące lub gwiazda zawieszona w stropu niebios. Bezgraniczna ufność w swoją siłą napełniła jego żyły. Czuł się zdolnym w tej chwili do popełnienia nawet najbardziej bohaterskiego czynu; nie cofnąłby się przed niczem i nikim — nawet śmierć wydała mu się czemś tak naturalnem, tak pięknym. Chciałby kiedyś tak umrzeć w jakimś wielkimś wielkim szalonym boju, w takiej chwili, kiedyby musiał napiąć wszystkie myśli, czucia, wolę i czyny wyprężyć do ostateczności, wygrać ze siebie wszystkie tony ukryte, wypromieniować wszystek energii więzionej, wyżyć się i paść. A potem grób mieć, jak ludzie pierwotni na najwyższem ze wzgórz, leżeć twarzą zwróconą do słońca aż prochem się stanie, rozproszonym w naturze bez śladu.

Mimowoli nasuwał mu się obraz pogrzebu tam w mieście. Ponury orszak, posępne modlitwy, wilgotny dół, twarde skorupy, przygniatające powieki, a nad nim warstwy ciężkiej zimnej ziemi; wstrząsł nim dreszcz. Nie mógł pojąć czemu ludzie, tak bezmyślnie porzucili te piękne obyczaje przejęte po praojcach i stworzyli te ponurnn i straszne reguły. Jakby na odpowiedz nasunęły mu się wyjątek jednego z wierszy Czernichowskiego:

„Boże, klękam oto u stóp Twoich
Któryś symbolem jest światła i życia
Pokłoń oddaję wszystkiemu, co piękne
Co jest potężne w tajnikach stworzenia
Co bohaterskie wspaniałe i wielkie!
Pokłoń tym wszystkim skarbom, zniweczonym
Przez małych ludzi z trupią zgniłą duszą.
Zdrajcy! Skarb życia wzięły z dłoni Boga.
Pana zastępów, pustyń tajemnych,
Pana zdobywców krainy Chanaan
Związali ciasno pasami Tefilim" *).

Odczuł, że gdzieś w głębi, na dnie duszy jakieś nieznane mu rwą się siły. Zdjął go lęk przed swoją przyszłością, sens życia jak gdyby teraz dopiero naprawdę pojął. Zbndziła się w nim nagle jakaś dzika żądza, niepohamowane pragnienie, głód nowych, silnych wrażeń. Ogarnęła go tęsknota za żarem południowego słońca, widokiem nagich urwistych gór i groza bezkresnej pustyni, za cieniem dumnej i hukiem rwącej rzeki. Chciałby iść, osiągnąć na ojczystych ugorach, wśród nieznanych mu, a jednak ogromnie blizkich ludzi, w których bohaterstwo wierzył, o których idealizmie i poświęceniu tyle słyszał. Przeczuwał w nich z natury, wyrosłych synów ziemi, prawowitych potomków owych tytanów „umarłych w pustyni", jak piękne musiało być życie tej prometejskiej garstki, co w krwawym, gnojem życiu kowała przyszłość dla tych, co tu po nich przyjdą szukać schronienia; jak dumnym byłby, gdyby tak ramię w ramię stał w ich szeregu, walcząc jak inni, budując dla innych.

Zdjął kapelusz i legł na ziemi. Hej! strzeliła mu myśl, gdy tak artystą wielkim być a władyką potężnym — zerwałby ze szczytów gór libanońskich głazów skalnych moc; ustawiłby na najwyższym ze wzgórz Jerozolimy i wyciosałby w nich wielki, potężny pomnik — posąg człowieka! Długie na ramiona upływające włosy, siwe jak morze, głębokie oczy, białe jak mleka na pierś spadająca broda, a w całej postaci siła zakuta zaziemska; a u stóp pomnika trzy tylko wyryte słowa: „hitlahabuth, simcha, siphluth', miłość radość, skromność, światłami byłyby one, rozjaśniającemi ludzkości drogę, prowadzącą w życiu do szczęścia. Jak za dawnych czasów dla krwawych ofiar, tak tu ciągnęłyby teraz tłumy łaknących otuchu. Z oczu nad człowieka czerpałyby moc dla siebie, że słów, wyrytych u stóp posąga pokrzepienie i wiarę.

*) Saul Czernichowski: „Przed Apollinem", tłóm. w „Safrus".

Tak wiarę co czynów jest kolebką — nie tę golusową, co rezygnacyi jeno uczy. Żywo jeszcze odczuwał ten huragan wrażeń i uczuć, który nim wstrząsnął, gdy poraz pierwszy jasno pojął całą grozę i okropność pogromów; gdy dopiero zrozumiał, jak strasznem jest uczuciem nieustanna niepewność życia, gorączkowe wsłuchiwanie i wpatrywanie się za chytrze przyczajonym wrogiem. Jak ognisty łańcuch błyskawicy przedzierający ołowiane niebo zelektryzowała i porwało go wówczas owe świetlane zjawisko, niby cien snująeej się u boku pogromowego potworu: bojówki! Z głębin wiekowych nieszczęść, niedoli i poniżenia wyrośli ludzie tak wielcy w swej surowej prostocie; bohaterzy, co w płomieniach rozszalałej nienawiści gorejąc, nie wołali złużalczo „morituri tesalutant", ale dymem swoich stosów zadławili wroga! Więc czemuż tylko cieniem byli, a nie ciałem, a nie krwią, całego Żydowstwa? czemu wszędzie tylko garstką dıobne, nikłym hufcem, a nie falangą krociową? krwią swoją obcą użyźnili ziemię, męczennictwem uświęcili historyę narodu, co nie stanął za nimi; jakiem będzie pokolenie na ich mogiłach wyrosłe?

Od strony, gdzie parow się przeżynał pomiędzy górami poczęły się dobywać stłumione głosy. Szomer otrząsnął się z myśli, zerwał się, nałozył kapelusz i ująwszy laskę, słuchał. „Nasi idą wyszeptał uradowany". W kierunku lasku wspinał się żwawo oddział skautów. Z mroku wieczornego coraz wyraziściej wynurzał się pionowy rząd lasek, wnet też i oni sami stali się widocznymi. Zmieszane i niewyraźne głosy złączyły się w miarę zbliżania się oddziału w zgodny chór i nadsłuchającego szomra doleciały słowa pieśni szomrów:

B'har, b'gaj, b'rak rak sadei
Hedad, hedad hathija
B'kol, wesjom b'schira naranu
Hedad, hedad hatchija"

Pieśń rosła i potężniała coraz silniej. Porwał ją las i porzucił po drzewach, uniósł wiatr i uderzył nią o szczyty skał, aż mu odjękły tysiącznem echem: Hedad, hedad, hathija.

JAZET.

# Z naszej Ojczyzny.

**Pod znakiem koncentracyi.** Odkąd chowewe i inni syoniści poczęli kolonizować ziemią palestyńską powołano do życia mnóstwo instytucyi i urządzeń. Popełniono przytem jeden kardynalny błąd: ile instytucyi tyle było metod, ile kolonii tyle zaścianków. A przecież zbiorowo możnaby csegoś wielkiego dokonać. I oto cała obecna działalność ma cechę koncentracyi sił, ogniskowania, nadania np. wszystkiem szkołom ludowym jednego planu, połączenie towarzystw mających na celu zakupno ziemi i t. d.

**Związki.** Wszyscy robotnicy Judei, Galilei i „Szomeru" związali się w jedną organizacyę, obejmującą wszelkie stronnictwa i w ten sposób będzie możliwą praca nad poprawą warunków pracy w koloniach.

Również wszystkie towarzystwa zakupna ziemi pal. starają się związać w jedno towarzystwo. Istniały bowiem dotąd liczne małe towarzystwa, które wzajemne ze sobą konkurowały i podnosiły cenę gruntów.

**Szkoły palestyńskie.** Hebrajskie gimnazyum w Jaffie „Herzliah" rozwija się coraz szybciej. Mieści ono 4 klasy przygotowawcze i 8 klas gimn. Z tego klasy III, IV, V, VI i VII mają po 2 oddziały. Po Pesach ma się otworzyć trzeci oddział klasy VI-tej. W całym zakładzie mieści się przeszłe 700 uczniów i 29 nauczycieli. Z powodu ogromnego napływu uczniów z krajów golusu zabrakło mieszkań w żyd. dzielnicy „Tel-Awiw" i dlatego uchwaliło zebranie komitetu pedagogicznego wybudować dla uczniów wielki pensyonat na placu obok gimnazyum. Czysty dochód z tego zakładu przeznaczono na gimnazyum.

**Mikweh-Izrael.** W szkole rolniczej Mikweh-Izrael koło Jaffy zajdzie ważna zmiana; mianowicie dotychczasowy kierownik idzie do Jerozolimy, a na jego miejsce przyjdzie agronom Krauz, były administrator „Iki" w Sedżera w Galilei dolnej. Spodziewać się przeto, że z nim wejdzie jakiś ożywczy prąd w wychowaniu młodzieży.

**Imigracya.** Imigracya Żydów rosyjskich przybiera z dnia na dzień i każdym okrętem przybywa do Jaffy większa grupa Żydów. I tak ostatnim rosyjskim okrętem przybyło przeszło 150 Żydów, co się rzadko zdarza w porze zimowej, kiedy morze niespokojne.

**Drodzy goście.** To że najwybitniejsi Żydzi z obu półkul zwiedzają Palestynę, aby się naocznie przekonać o rozkwicie młodego życia żyd. (A Haam, Bialik, Czernichowski, Sokołow, Szalom Asz, Jehojosz, Rotschild, Lilien itd. itd.) jest znakiem nastroju palestyńskiego w żydostwie. Signum to temporis o doniosłości nie do zważenia, że męczennik żydowski, największy potentat finansowy i jeden z największych poetów żyd. jednocześnie zwracają się ku dawniej ojczyźnie.

Trzykrotnie wybiegała ludność jaffejska nad morze i drżała z niecierpliwości. aby ujrzeć tego „co cierpiał za cały naród“, jak mówią w Palestynie, nie mogąc się go doczekać. Nawet Arabowie, zazwyczaj gnuśni, oczekiwali zarażeni ogólną niecierpliwością tego dziwnego „chawadżę“ Beilisa, spodziewając się coś przytem zarobić. A on tylu przyjęciami znużony sam się niecierpliwił. Otoczony szeregiem komitetowych i olśniony słońcem palestyńskiem, wśród ogrodów pomarańczowych, został przyjęty grzmiącym okrzykiem: יחי הגבור בײליס „niech żyje bohater Beilis!“ i narodowym hymnem Hatikweh.

Równocześnie prawie z Beilisem przybył tu z Ameryki jeden z największych poetów żydowskich Jehojosz ze swą rodziną, aby tu na stałe osiąść.

Trudno opisać niesłychany entuzyazm, z jakim powitano starego chowewe-syonistą, br. Edmunda Rotschilda. Podróż ta ma też doniosłe znaczenie. Pierwsze, że baron przyznał, że metoda syonistów jest dobra i miał się wyrazić, że spokojnie może umrzeć, gdyż znalazł następców. Ogromnie się cieszył rozwojem języka hebrajskiego i nie chciał z tego powodu zwiedzić szkół „Hilfsvereinu“. Dużo to znaczy ze względu na wielki wpływ, jaki wywiera baron na ludność. Dalej, że baron upełnomocnił p. Entebi, by zakupił w pewnych ważniejszych punktach Galilei grunta i jest pewne, że niejedną instytucyę wyposaży należycie. Przez niezliczone tłumy przywitany w porcie jaffejskim, otoczony deputacyami i sześciu szomerami udał się z Jaffy do Petach Tikwy.

Nazajutrz zwiedził gimnazyum w Jaffie, pilnie przysłuchując się lekcyom, poczem udał się do Jerozolimy. Nasze szkoły zrobiły na nim wielkie wrażenie. Okrzyki יחי הבארון, pieśń „Techzalenah“ i „Hntikwoh“ wprost nie kończyły się. Potem zwiedził wykopaliska, które prowadzi w Jerozolimie i „Bezalel“. Deputacyi, na której czele stał Dr. Ruppin,, Kilkakrotnie powiedział: „wiele, b. wiele działaliście“. Ze Zychron Jakob wyjechał do Haify, stąd do Tyberias, gdzie spotkał się z Dr. Ruppinem dla omówienia wielu kwestyi, tyczących kolonizacyi Galilei.

Z. M.

# Korespondencye.

**Nowy Sącz**. Praca samokształceniowa postępuje w żywem tempie naprzód. Członkowie w liczbie 18 są podzieleni na dwie grupy. W pierwszej, składającej się z nowoprzybyłych przerabia się historyę żydowską (aż do wieków średnich) z Graetza, geografię Palestyny z Brodowskiego i historyę syonizmu (względnie chowewesyonizmu); w drugiej historyę żyd. (średniowieczną) również z Graetza, palestynografię z podręczników Hölschera i Trietscha, historyę syonizmu (kongresowego). Ponadto istnieje kurs ekonomii społecznej (który prowadzi jeden z akademików) i kurs historyi literatury żyd. karpelesa. Co tygodnia odbywają się wykłady tak z judaistyki jak i z wiedzy ogólnej jak np. „Achad Haam i syonizm kulturalny", „Współczesna Palestyna", „O funduszu narodowym", „Byt narodowy Żydów" (Schillera), „Terytoryalizm", „Psychologia tłumu" (Bon), „Spinoza", „Dzieje stosunku wiary do rozumu", O sztuce żydowskiej" i i. Prócz tego urządzamy czytanki, zwłaszcza szczegółowo i dokładnie czytamy „Judenstaat" Herzla. Biblioteka nasza liczy przeszło 250 dzieł judaistycznych i naukowych.

Ubolewać tylko należy nad powolną hebraizacyą naszego gtona, mimo że warunki po tomu są jaknajlepsze. Do niedawno założonej szkoły hebr. „Safa Berura" (pod kierownictwem p. Kopelańskiego) uczęszcza zaledwie połowa naszych kolegów.

**Sambor**. W ostatnich czasach jesteśmy świadkami nadzwyczaj energicznego występowania przeciw naszym najświętszym uczuciom ze strony znanego „moszka" nauczyciela religii mojżeszowej p. Gottfrieda. Podejrzany niby o agitacye syońską wśród młodzieżz żydowskiej, nędzny „moszek" postanowił w pajać w dzieci żydowskie myśl polską i, ile sił mu tylko starczy, starać się wyplenić syonizm z niedowarzonych głów młodzieniaszków. Postanowienie to przeprowadza z wszelką starannością nawet w szkole handlowej czysto żydowskiej. Oto jeden z licznych faktów: Zabronił uczniom żydowskim szkoły handlowej rozmawiać po żydowsku pod groźbą kary albo karcerem albo zapłatą 5 h. za każde słówko na rzecz biblioteki polskiej. Jak nazwać takie postępowanie? Głupotą czy podłością?

**Ben Jehuda.**